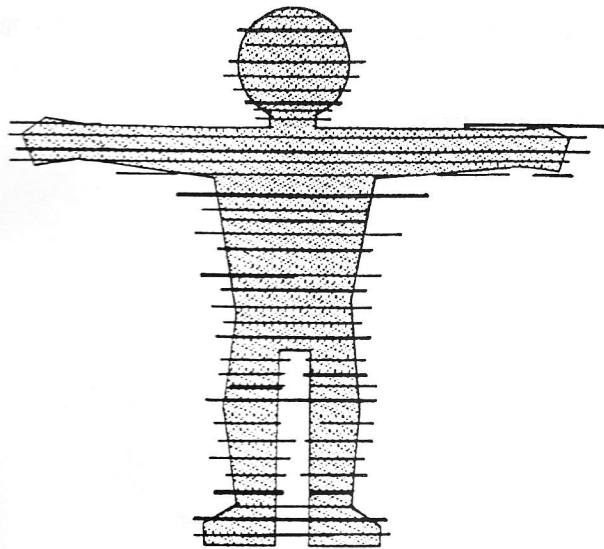


47

NUMER CZTERDZIESTY SIÓDMY

SZUKA OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO



5 Rmk (obraz) - INRI

6 Słowa Ewangelii - św.Łk 11,29-32

7 PROGRAM

9 Zbigniew Kieszek (poezja-z cyklu:wiersze pierwsze) -
SYMBOL WIARY

10 Andrzej Gliwiński (poezja) - ŁAGODNOŚĆ

15 Ryszard Chodźko (esej) - ODPOWIEDŹ NIE TYLKO HIOBOWI
O związkach literatury z etyką

30 NOTA AUTORSKA

SZTUKA

OSOBA

PROGRAMOWE PISMO
OSOBA - ZNAK - ESEJ
WROCŁAW - 1996 ROK VI
± MIESIECZNIK

A gdy tłumy się gromadziły, zaczął mówić: «To plemię jest plemieniem przewrotnym. Żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza. Jak bowiem Jonasz był znakiem dla mieszkańców Niniwy, tak będzie Syn Człowieczy dla tego plemienia. W Królowa z Południa powstanie na sądzie przeciw ludziom tego plemienia i potępi ich; ponieważ ona przybyła z krańców ziemi słuchać mądrości Salomona, a oto tu jest coś więcej niż Salomon. Ludzie z Niniwy powstaną na sądzie przeciw temu plemieniu i potępią je; ponieważ oni dzięki nawoływaniu Jonasza się nawrócili, a oto tu jest coś więcej niż Jonasz.

(wg BIBLI TYSIĄCLECIA wyd. 2, PALLOTTINUM 1980)

>
>>
>>>-----Jonasz----->>
>>
>

Lato powoli dobiega tegorocznego końca. Górska wyprawa za wyprawą oczekuje pocieszenia, że wkrótce osiągnie cel. Znajdziemy wspólne miejsce. Chociaż, jeszcze drepczemy w kółko... Jednak w porze letniej łatwiej przetrwać. I można być prawie w miejscu, w atmosferze jednoczenia się "już" ważnej rzeczywistości. Nawet gdyby to, co chcemy teraz się nie udało...

Demony przeszkadzają. Potrafią zmienić nazwę gór, brzmiącą tak samo, ale w jednym miejscu jest to nazwa podrzędna, w drugim główna. Nie mniej jednak pewne środowisko zostało ustalone. Z powodu innej przeszkody, nie można wprost rozróżnić odpowiedniości i łatwości podejścia ostatecznie rozwiązującego sprawę. Lecz, lub ale.../demon rozkazuje właśnie teraz napisać "lecz", zamiast "ale", bo "ale" jest bardziej po sowiecku, a "lecz" bardziej po polsku. Piszę "lecz", dlatego że muszę w końcu jakoś napisać. A w końcu, po cóż taka rozmowa, która ma lub miała znaczenie w telepatii militarnej? Albo nieszczęśliwie nawet w czyjejsz chyba chorobie. A moje myśli nie należą do tych spraw...

Czas leci, bowiem ponad dwie godziny skupiam rozproszone myśli, by je umieścić na kartce. Jednakże można być spokojnym. Czas nie jest miarą konieczną... Czas potrafi sam w sobie pomnażać się... Demon jest pochodzenia amerykańskiego.

kańskiego, jednakże wszystkie demony mieszkają w piekle.
Jeśli ktoś jest jeszcze żywym człowiekiem, musi wytrwać.
Aby stanąć u progu Nieba. Czyli w Czyśćcu.

... Nie znajdujemy tego, czego byśmy oczekiwali, w tych, do
których idziemy, którzy są po to, aby wsłuchiwać się w głos
życiwiania wszystkiego. Nie chcą znać wiedzy, które dochodzą
przez bawską bramę? Żadne bestialstwo systemu militarnego,
nie może zabronić nam, znalezienia przyczyny! nie

... Dlaczego odszedłeś od nas? św. wienadzie? Dlaczego prze-
skoczyłeś góry, kierując się w prawo na południe? Czyżbyś szu-
kał większego ciepła? Nam kto, którego nie mamy już otrzymali,
nie wystarczy? (inni ubogoci i samotni oświeceni, którzy
wszystkich, których udało się zaciekać, abybyć może
ukazać pewną próbę w sednie Bożej Sztuki. Osobowej, nie
chce się pozostawić innemu sposobowi na piękniejszy wybór.
Wszystko to, co można wartościować, znajduje się w odnie-
sieniu do Wszystkiego, czyli o Bogu, Wiekuistego. A Innym
znajduje się zniechęcenie, a także na twarzą przetrzymanie
miejsca. Pewnej podstawy dzięki której może rozwijać się
światło ducha.

Jeśli Pan Jezus pozwoli, o Sztukę Osoby będzie dalej dą-
żyć, tak jak dążył już samodzielnie w jej odwołaniu
miejsca. Jednakże, nie myśl, by je umieszczać w
Nawet CIA nie wie na czym polega gra, bo gdyby wiedziała,
to by się Pana Boga bała.

SYMBOL WIARY

Krzyż Polski

Z pamięci wyrwany

Głęboko ukryty

W oddechu gromnic

Czuwa samotnie na

Rozdrożach

Ojczyzny błogosławi

Miernych

Osmagały go burze

Niszczyły pożary

A On stoi dumnie

Na warcie pokoleń

Shukam w Nim

Swojej tajemnicy

Jemu służyć będę

Dopóki nie zgaśnie

ŚWIĘTOKRZYSKA

Gwiazda

ŁAGODNOŚĆ

SYMBOL WIRRY

Krażył nad ziemią, gdy ludzi nie było;
wspomagał Stworzenie, gdy grzechu nie było ziemskiego,
co upadły w brutalność, gniewne okrucieństwo;
a białe drabiną w dół często schodzili
lub pięły się w górę. Inne jego wcielenie dwuskrzydłe
siadło na Bożym ramieniu, gdy Ojciec
do Syna przemówił, a słyszało całe otoczenie,
i aż uknęło z wrażenia. Wcześniej
zwiastowało Boże narodzenie,
wniebowstąpieniu też asystowało,
zrobiło wniebowzięcie, lecz dopiero później.

Metafizyczny ból zaiste, nieznana przyczyna,
lekarstwo nieznane - ból całkowitej niepewności,
co obejmuje duszę, nie lokalną jakąś dolegliwość
serca lub żołądka. Wiara, złożona z samych aksjomatów,
nauka - z wątpliwości, filozofii mądrość w płynięciu,
kultura obłędu, ciało, co się śmierci boi. Dopóki
nie padnie na duszę jakiś dogmat Boży,
nie kontempluje się go, aż przyciągnie inne,
sin się nie otworzy z k'i bezgranicznego
oraz li złożony a czy wypełniony /Meng-tsy,

co zna cz'eng z t'ien i z tac, na ming czekając;
pozostaje historia Wittgensteina i gwałt w jego stylu,
pewniki Euklidesa i Hilbarta, gwałt na swojej duszy.
Paradoks. - Gdy wszystko płynie, trzeba stanąć w poprzek
i ustanowić swoje własne widzimisie /pewniki/,
traktat filozoficzny napisać z kilku zdań złożony;
To jest prawda - powiedzieć, samemu w nią wierzyć
i innym narzucić, a co najmniej opowiedzieć.
Ustanowienie prawdy - ciasnej, bo własnej.

Może mają powody miliony,
gdy się z kimś jednoczą - Boga szukają,
jednostki, osoby, poety. Zamiast
śleńczyć w bibliotece, woląc czytać w myślach,
idąc do prawdy na skróty. A że gubią coś
w drodze i nie znają końca?... Nie obchodzi ich
nowy zapis wiersza. Książki mole studiują,
oni wolą prasę, gdy psy ślinią kości. Czy
nie można tego pojąć ani wytłumaczyć?
Powodzi im się jak poetom wyklętym -
zamiast pieniędzy mają ich wspomnienie
albo jakoweś inne ich wyobrażenie, zamiast
moralnej prostoty tylko proste myśli -
nic więc dziwnego, że tworzą solidarność
dusz prostych i krzywych, złożonych,
chcąc uznać pełnię osoby.

Godzą w nas wulgaryzmy i kategoryczne zdania -
rozkazy, nakazy, zakazy - wszystko gwałtem
na osobie, bo nasza z Bożej tajemnicy;
niewidzialna, niesłyszalna i niedotykalna,
bez zapachu i smaku; a przecież
bez nich byłaby po prostu idylla,
nieustanna sielanka,
nie życie - jeden test na sumienie,
uczucie oraz wyobraźnię,
czyli Bożą inteligencję.

Chociaż epiką i dramatem
rządzi konstrukcja i plan,
liryką daimonion, to przecież i rozum
może być natchniony jak strategia wodza,
o ile głęboko już utkwiał w kulturze,
że może dokonać selekcji, wypełnienia dziury,
kolejnego aktu zapłodnienia. Z oporu
wobec konsumpcji-produkcji
staje się naporem moralnych przekonań,
aż czytelnik widzi, że
wyszła dusza na papier,
osiadła łagodnie, albo nagle spadła,
i jest; cieszy ją to niezmiernie, i jego to samo,
że położyła się zdaniami w strofach,

wersetami w odzie lub w elegii -
w zgodzie /lub nie/ z gramatyką
naszego języka, a potem się nazywa:
liryka, epika lub dramat. Cieszy się
z samej siebie, ze swego istnienia
choćby na papierze, że jest poezją,
pisaną całym sobą, istotą oraz marginesem.
Wyrazić by się chciała w całej swojej pełni,
od bezsłownia począwszy, stanu pierwotnego -
zadumy, zagapienia albo medytacji,
a zapisała się słowami w słowach,
co leżały na dnie. Tak długo nimi obracała,
że tylko wyjść z ciała jej pozostawało,
spocząć na papierze, jak naszemu dziadowi
cierpieć powtórnie na scenie
i świadczyć o swoim człowieczeństwie,
z barbarzyństwa oraz świętości złożonym.

Wielość religii, wyznań, kultur - Szatan jeden,
co wszystko ujawnia przed czasem;
łagodnie kusi oraz subtelnie pomawia,
dobrą myśl gmatwa, uczucie pomywa,
wyobraźnią obdarza przeraźliwie chora,
intuicję psuje i wolę zniewala, pamięć zaś wypacza;
reszty dokonują jego pachołkowie. W efekcie:
końca nie ma rozpacz i cierpienie.

O śmieszny i jakże żaloszny
 człowiek, który nie chce czułości, jedynie doznawać,
 z wściekłością ciągle walczy własną i dumną,
 tylko po to, żeby łagodny uśmiech
 wydobył z siebie politowania! I trudzi się
 nad sobą, bo więcej nie umie; ale wie,
 że przeciw tej łagodności są trzęsienia ziemi,
 powodzie oraz wybuchy wulkanów.

Andrzej Głowiński

ODPOWIEDŹ NIE TYLKO HIOBOWI O związkach literatury z etyką

Powracają z porannym czołem,
 I wyplutymi na gwiazdy zębami.
 Szyje zgięte polarnym kołem,
 W oczach mroźnej pustyni firmament.

Proszą tylko o chleb i o wódkę.
 Zasztywniają się w kąty mieszkania.
 Słychać gulgot i dziaśel młaskania.
 Tak, historia długa, życie krótkie.

Mieczysław Jastrun "Dziady"

We wstępie do "Księgi Hioba" czytamy: "Specjalną cechą tej księgi jest jej charakter uniwersalny przy podkreślaniu praw jednostki. Nie wspomina się tutaj o kulcie ani nawet o przymierzu lub o osobowości zbiorowej. Głównym rysem Boga jest Jego opieka i miłość do stworzeń. Autor występuje przeciwko pewnym błędnym ujęciom medrców, jako-

by czyn dobry był automatycznie nagradzany już tutaj na ziemi, podobnie jak zły czyn - karany. Plany Boże pozostają na zawsze pewną niewiadomą. Księga Hioba nie jest jedyną księgą omawiającą problem cierpienia. Można tu mówić o podobieństwie, czy nawet zależności literackiej od wielu wzorów znanych na Bliskim Wschodzie. Nasz jednak autor góruje nad nami: wzniosłością idei Boga, którą zawdzięcza objawieniu Bożemu, następnie bogactwem form literackich, wreszcie pięknem opisów świata czy Szeolu. (...) W tradycji Hiob był uznawany za typ Chrystusa cierpiącego niewinnie. W liturgii czyta się niektóre rozdziały tej księgi w oficjum za zmarłych, gdzie mają one wyrażać cierpienia duszy spragnionej Boga i szczęścia wiecznego po wyjściu z miejsca próby, jakim jest czyściec." (*Wstęp do Księgi Hioba, w: Pismo święte Starego i Nowego Testamentu - w przekładzie z języków oryginalnych, opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. trzecie poprawione, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Wrocław-Warszawa 1990, s. 538.*)

Pojęcie c z y ś ć c a czy "oczyszczonej harmonii" pojawia się częstokroć w naszej literaturze współczesnej tam, gdzie zachodzą znaczące procesy ekspansji konfesyjnej. Nie dziwi zatem fakt, że refleksyjna kategoria c z y ś ć c a pojawia się w tytule wyznań autokreacyjnych Tadeusza Konwickiego. (*Pół wieku czyścica, Stanisław Nowicki-rozmowy z Tadeuszem Konwickim, "Aneks", Londyn 1986.*)

Wyznaje Tadeusz Konwicki: "W 1956 roku runęła moja nadpiłowana gałąź i ja razem z nią. Gruchnąłem o ziemię, - aż zatrzeszczały kości" ("*Kalendarz i klepsydra*"). Osobista klęska wymagała od pisarza przemyślenia własnej kreacji, przygotowania n o w e g o debiutu, odrodzenia. "Zebrałem się koło połowy 1957. Z kilkoma przyjaciółmi wyjechałem nad morze kręcić film "Ostatni dzień lata". (...) I tam (...) jednej nocy z zadartą do góry głową zrozumiałem, że nade mną jest niebo gwiaździste, a prawo moralne we mnie" ("*Kalendarz i klepsydra*"). Konwicki odrodził się we własnym niebie mitobiografii, jak feniks powstał z popiołów w oczyszczającym ogniu samowiedzy i indywidualności. Poczynając od "Dziury w niebie" (1959) zaprzysiągł, iż od tego momentu będzie kreował w oczyszczającej harmonii, w zgodzie z ładem serca.

Nie wiem, czy Konwicki to malowany ptak bajeczny, który się miał ukazywać co 500 lat w Heliopolis - w Egipcie. Nie wiem, czy Konwicki przypomina orla królewskiego, o wielobarwnym ognistym upierzeniu. Wiem jednak, że kreuje w pełnym majestacie słowa i wiem też, że gdyby nie był zdolny do prokreacji (gdyby nie istniały samice jego gatunku), potrafiłby sobie zapewnić potomstwo. Zbudowałby gniazdo z aromatycznych traw i magicznych ziół wileńskich, po czym podpaliłby stos własnych książek i usadowiłby się na nich. Byłoby to całopalenie feniksa, kreacyjne, inne niż w groteskowej "Małej apokalipsie".

Współczesność jest otwarta - przypomina Zbigniew Herbert - ale także i na własne dzieje" "Nie tylko gwiazdziste niebo nad nami, ale i przepaść historii. Mamy poza sobą przepaść cywilizacji. I jeszcze rzeczy nie odkryte. (...) Wydaje mi się, że wyszedłem z wojny bez akceptacji upadku dawnej moralności; jest ona dla mnie nadal pociągająca przede wszystkim dlatego, że odczuwam dotkliwie brak tablic wartości we współczesnym świecie". (Za nami przepaść historii. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem, w: Z.Taranienko, Rozmowy z pisarzami, Warszawa 1986).

Swoje najgłębsze myśli i uczucia człowiek cywilizacji gródziemnomorskiej zamknął w idei Boga. Był to ideał tak niedosiężny, że dopóki istniał ponad człowiekiem, jawił się mu jako tyrańska siła, ocierająca się o Zło. W jednym z najpiękniejszych tekstów XX-wiecznej humanistyki, w "Odpowiedzi Hiobowi" C.G.Junga (najnowsze wydanie: Ethos, Warszawa 1995), została opisana owa dramatyczna walka o uciłowienie Boga, która zakończyła się ideą wcielenia. Ale Bóg, od chwili kiedy został uciłowiony, musi odpowiadać za wszystkie swoje obietnice przed trybunałem Historii - i przed sądem człowieka. Bóg wszedł w Historię, a zatem wkroczył w "ognisty piec zwątpienia". Współcześnie był to piec Oświecenia, w którym Chrystus spłonął "śmiercią wtórą". Można wierzyć w Boga i mimo wszystko nie zostać ocalonym.

O "Księdze Hioba" (Tłumaczył z hebrajskiego Czesław Miłosz, Lublin 1981. Katolicki Uniwersytet Lubelski) myślę tu w szerszym kontekście czynu kreacyjnego - w kontekście mitobiografii artystycznej, która jest humanistyczną repliką na ciśnienia Historii. Myśląc o szczególnym charakterze "Księgi Hioba" w życiu współczesnego artysty, mam przede wszystkim na uwadze jej "boski fatalizm" nakierowany na każdego z nas. To, że stawia ona problemy, przed którymi nie ma ucieczki i których jednocześnie nie da się rozwiązać w sposób spekulatywny, nie sięgając po interpretacje gnostyczne.

Cierpienie - jak podkreśla we wstępie do "Księgi Hioba" ks.Józef Sadzik - zwłaszcza niezasłużone, jest prawdziwym "skandalem". Jednak sens oczyszczający "Księgi Hioba" jest oczywisty. Tak jak oczywista bywa znajomość całej p r a w d y. Wiara bowiem okazuje się trwalsza i nie zdoła jej złamać "skandal". Wniosek, jaki płynie z "Księgi Hioba", jest dosyć klarowny. Nie szukajmy łatwych pocieszeń, nie wyciągajmy pochopnych wniosków w rodzaju: sprawiedliwość zawsze zwyciężyła na ziemi, spotkała go zasłużona kara... Spróbujmy zdobyć się na prawdę, nie mając żadnych doczesnych złudzeń.

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem

jak ci co szli przez pustynię i gineli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

(Zbigniew Herbert: Przesłanie Pana Cogito)

"Księga Hioba" nie zna żadnej cenzury. Ukazuje byt w całej ostrości. To wielki temat kreacyjny. Ta księga biblijna jest "pamięcią ran". Biblia pozwala europejskim narodom zachować zmysł ciągłości. Wysiłek kreacyjny Miłosza, jego praca przekładowa, ma przede wszystkim sens etyczny. Wielkie pytania "Księgi Hioba" dają się odnieść swojej głębią i rangą do tragedii greckiej Sofoklesa i Eurypideasa. Zapewne żadna inna księga Pisma - jako Całość, Pełnia - nie jest w takim nateżeniu kierkegaardowską "kategorią próby". Nic też dziwnego, że najświatlejsze umysły odczytywały historię Hioba jako wyraz słabości Boga, który przyjmuje zakład szatana. Także głośny tekst Junga: "Odpowiedź Hiobowi" stanowi taką "gnostyczną" interpretację. Wypada przywołać znaczący fragment jungowskiej wykładni: "'Księga Hioba' służy nam jako model pokazujący pewien rodzaj przeżycia Boga, które posiada szczególne znaczenie dla naszej epoki. Tego rodzaju doświadczenia spotykają człowieka zarówno w jego życiu wewnętrznym, jak zewnętrznym i bezcelowa jest wsze-

łka próba racjonalnej ich interpretacji mającej je osłabić. Lepiej jest poddać się przemocy afektu, niż próbować uwolnić się od niego z pomocą wszelkiego rodzaju czynności intelektualnych czy emocjonalnego odruchu ucieczki.

(...) O wielkości Hioba decyduje właśnie to, że mimo tej trudności nie traci on wiary w jedność boga, lecz widzi wyraźnie, iż bóg pozostaje w sprzeczności sam ze sobą, i to tak dalece, że Hiob jest pewien, iż znajdzie w Bogu pomocnika i obrońcę przed Bogiem. Jest on równie pewien istnienia zła w Jehowie, jak pewien jest, że istnieje w nim dobro. (...) Jahwe nie jest istotą rozszczepioną, lecz a n t y n o m i a, totalną sprzecznością wewnętrzną, stanowiącą nieodwrotne założenie jego ogromnej dynamiki, jego wszechmocy i wszechwiedzy." (C.G. Jung, Odpowiedź Hiobowi).

W "Ludzkich obliczach Boskiej Prawdy", w podróży intelektualnej Jerzego Kopani po krainie filozofii, odnajdujemy znamienne sformułowanie, które możemy odnieść do literatury rozpatrywanej na szerokim tle "wzorów" kultury i etyki. Autor wychodzi od charakterystycznego założenia: "Wpierw przeżywamy świat, dopiero potem myślimy o nim. Uczucia, pragnienia i namiętności są przed wszelkim myśleniem - przecież to one właśnie dostarczają pierwszych przesłanek naszemu myśleniu. Dzięki temu rodzą się i rozwijają systemy filozoficzne, gdy ze swego przeżywania świata czerpiąc przesłanki filozof wyprowadza z nich

wnioski, które stają się następnie przesłankami kolejnych wniosków, aż wreszcie myśliciel uzna, że objął swym myśleniem całą rzeczywistość, wierzy wówczas głęboko, iż oto udało mu się dotrzeć do prawdy. A ponieważ ludzie różnią się w swym przeżywaniu świata, więc od różnych przesłanek wychodząc, do odmiennych dochodzą wniosków. Stąd wielość systemów filozoficznych, wielość rozmaitych ludzkich prawd. (...) Może nasze prawdy nie wykluczają się, może należy tylko w dialogu dojść do wspólnego, najgłębszego sensu? Jednak wątpliwość nie znika - przecież w imię p r a w d y człowiek potrafi zabić człowieka." (J.Kopania, *Ludzkie oblicza Boskiej Prawdy*, Wydawnictwo SOKRATES, Warszawa 1995).

Odnajdujemy tu, u znawcy myśli kartezjańskiej, istotne wyznaczenie hermeneutyczne. Nie myślenie nas, ale my konstruujemy myślenie (Ricoeur); koło hermeneutyczne zasadza się na naszej egzystencji. Nie dlatego są takie nasze pragnienia, że takie są wartości, ale takie są w a r t o ś c i, bo takie są nasze p r a g n i e n i a. Mamy tu do czynienia z charakterystycznym odejściem od rzeczywistości c o g i t o do świata i r ó d e l tego cogito.

W "Egzystencji i hermeneutyce" Paula Ricoeura napotyka-my ważne dopowiedzenie: "Nie tylko hermeneutyka Nietzschego i Freuda skłania nas do wiązania formalizmu w etyce i procesie formowania wartości z bazą egzystencjalną naszego wysiłku i pożądania. Typ f i l o z o f i i

s ł o w a jaką rozwinęliśmy, także zachęca nas do tego kroku. Przedstawiając słowo jako rzeczywistość żywą i bogatą, w konsekwencji odwołujemy się do istnienia podziemnego połączenia między słowem a aktywnym jądrem naszej egzystencji; słowo ma władzę zmieniania sposobu, w jaki pojmujemy siebie. Władza ta pierwotnie nie ma natury imperatywu: nim zwróci się ku woli w postaci rozkazu, któremu trzeba być posłusznym, słowo kieruje się najpierw ku temu, co nazwałem naszą egzystencją, pojętą jako wysilek myślnego pożądania" (P.Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. PAX, Warszawa 1985).

Nie oznacza to wszakże, iż autor "Ludzkich obliczach Boskiej Prawdy", zbliżając się do stanowiska poznawczego Ricoeura, byłby skłonny przyznać słuszność tym głosnym haroldom postmodernizmu, którzy popierają tezy książki Guity Plessis-Pasternak: "Faut-il bruler Descartes?" ("Spalić Kartezjusza?"), która z aprobatą nakreśla nowy, p i o s t k a r t e z j a ŋ s k i stosunek do władzy naukowej. Myślę, że Jerzy Kopania równie ostro zareagowałby jak Michel Godet i Hughes de Jouvenel, dwaj czołowi fu-torologowie francuscy - zarówno na zawarte w przypomnianej pracy tezy, jak i próbę dekompozycji podstaw ludzkiego poznawania świata. Nie wiem, czy pojawiłby się tu wy-krzykniki: "Vive Descartes!", ale z pewnością Kopania odmówiłby udziału w inkwizytorskim procesie antykartezjańskim, skoro sens ofiary miałby się wyczerpać w samym akcie destrukcji. Z drugiej jednak strony Kopania akcentuje

świadomość kryzysu szanowanych dotąd wartości, choć nie wiąże swego prospektywnego myślenia z postmodernistyczną postawą.

Niewątpliwie, na naszych oczach, dokonuje się współcześnie proces burzenia wiary w postświeceniowy rozum. Wielkie idee, które jeszcze do niedawna mobilizowały rzesze ludzkie, wyraźnie wyblakły i szczerzyły. Przemienne symbole, działające na zbiorowość jak magnes i busola zarazem, tracą siłę i sugestię obrazu. W wywiadzie udzielonym Jerzemu Illgowi, z okazji ukazania się w Polsce "Wypisów z ksiąg użytecznych", przeprowadzonym w Berkeley, Czesław Miłosz powiada: "Dzisiejszy człowiek żyje na czymś w rodzaju pustyni, jest pozbawiony pewnych organów, które miał człowiek kilkaset lat temu. To się łączy z e r o z j ą w y o b r a ż n i r e l i g i j n e j. Konsekwencją tej sytuacji egzystencjalnej jest jakieś obezwładnienie świata rzeczy, świata dotykalnego, odbieranego zmysłami, a także obezwładnienie czasu. Jeżeli weźmiemy twórczość tak bardzo wybitnego poety, jak Samuel Beckett, to tam głównym problemem jest o b e z w ł a d n i e n i e c z a s u". ("Gazeta Wyborcza" nr 30, 7.VI.1994).

Zmiany, jakim podlega życie współczesne, niszczą siłę symboli, które dawniej nadawały ludzkiemu życiu znaczenie i trwałość.

Przesłanie aksjologiczne powiada, że trwanie naszego gatunku, jego pomyślna egzystencja jest dziś naczelną wartością. Owo przesłanie zakłada zaś płynący stąd imperatyw moralny: nasza odpowiedzialność za przyszłość.

Jerzy Kopania zauważa w eseju "Milczenie o Izaaku": "Nie możemy żyć bez uczuć i emocji; pozbawieni tej sfery osobowości przestalibyśmy być ludźmi. Ale emocjonalny ciężar sprawia, że pojawia się pragnienie panowania nad poruszeniami duszy, pragnienie ujęcia żywiołu namiętności w ramy rozumu. To jest właśnie punkt wyjścia cywilizacji europejskiej, jej początek i fundament zarazem: moralny nakaz akceptowania tego tylko, co zdolne jest uprawomocnić się przed sądem rozumu. Wielkie musiałoby być Greków poczucie racjonalności, skoro nawet swym bogom kazali być rozumnymi. Pełni ludzkich słabostek i namiętności bogowie greccy podlegają przecież rozumnemu Logosowi, a przed człowiekiem nie kryją motywów swego postępowania. Jesteśmy spadkobiercami cywilizacji greckiej. Albo raczej należałoby powiedzieć, że wszystko, co w niej istotne, współtworzy oblicze Europy chrześcijańskiej. Dlatego rezygnując z greckiego ducha, pozbawiamy się własnej tożsamości. (...) Miałby (...) promieniomiarę g r e c k i e g o L o g o s u p i g d y całkowicie nie ustalo, skoro w każdym momencie dziejów chrześcijaństwa europejskiego pojawili się ludzie podejmujący trud uzgodnienia głosu własnego sumienia z ładem moralnym Kosmosu. (...) Aż pod koniec osiemnastego stulecia człowiek o imieniu Immanuel, które

po hebrajsku znaczy "Bóg z nami", wpatrzony w gwiaździste niebo nad sobą i wsłuchany w głos własnego sumienia poszukiwać zaczął najogólniejszej zasady moralnej - spoiwa łączącego wewnątrz człowieka z naturą Kosmosu". ("Ludzkie oblicze Boskiej Prawdy").

Współcześnie przywołać można słowa Woody Allena: "Ludzkość jest na rozwidleniu dróg: jedna z nich prowadzi ku skrajnej rozpacz i beznadziejności; druga ku totalnej zagładzie" ("Side Effects", 1975). Groteskowa marszruta Historii zanegowała dziś jedną z ontologicznych podstaw epickości - ważność indywidualnego losu. W wieku XX - w tym "wieku zamętu" - jak określa nasze stulecie Czesław Miłosz - nasze poczucie zdrowego rozsądku stało się tylekroć przedmiotem nadużyć ideologicznych, a z drugiej strony - procesy historyczne czasów ostatnich wprowadziły tyle wariantów losów ludzkich prawdziwych i niezwykle w tej prawdzie dramatycznych - a zupełnie nieprawdopodobnych (nietypowych z punktu widzenia jakiegoś hipotetycznego scenariusza), że właściwie jedynym sposobem opowiedzenia historii wiarygodnej okazuje się "spisywanie". Twórca kreacji artystycznej - dawny fikcyjotwórca - może dziś uczynić tylko jedno: r a c h u n e k s u m i e n i a. Bilans moralny Mioba.

Opozycja do fikcji stało się słowo przybierające formę spowiedzi kreacyjnej; słowo intymne. Najbardziej dramatyczne i potwierdzane dramatycznymi doświadczeniami. Dodaj-

my nawet - klęskę moralną i duchową dezintegracją. Punkt ciężkości przesunął się z anegdoty (balast fabuły i jej choroba) na obszar wyznań świadomościowych i etycznych. Nie chodzi tu o szczerość eliminującą inwencję fabularną, ale o szczerość i wartość tego, co rzeczywiście tworzy zręby indywidualnego świata wartości.

Twórcy przedstawiają zatem swoje intymne wizje rzeczywistości, odsłaniają obrazy podstawowe. Kreują i przetwarzają doznania i sytuacje, które uznają za kluczowe dla swojej prywatnej biografii. Te, którym przypisać można najgłębsze znaczenie, a zatem - znaczenie ponadindywidualne. Kreacje eksponujące świat podmiotu, świat intymnego "ja", pozostają w stałej konfrontacji ze słowem życia, jak i słowem literatury. Ten autorski "teatr słowa" oznacza, jak sądzę, szczególny typ aktywności duchowej. Odbiorca znajduje się na placu historyzoficznego i etycznego dialogu. Przywołajmy jako przykład współczesny wiersz Wiesława Kazaneckiego (z tomu *"Cały czas w orszaku"*, ze zbioru poezji *"Śmierć uśmiechu Giocondy"*, 1983):

bagaże już spakowane
czemu pikt nie odjeżdża

rola już rozdzielone
dlaczego scena pusta?

wyrocznie już spełnione
a czemu koh padł w drodze?

W słowie wstępnym tłumacza, poprzedzającym przekład "Apokalipsy" (czyli Ewangelii według Marka) Czesław Miłosz zauważa - nie bez racji: "W XX wieku wizje spisane niegdyś na wyspie Patmos są bliskie naszemu odczuciu dziejącej się właśnie historii. Obrazy i symbole Apokalipsy zawsze silnie do mnie przemawiały, szukałem też odpowiedzi na zadawane przez wielu pytanie: czy jest to proroctwo wypadków, jakie kiedyś, w czasie, nastąpią, proroctwo być może zaszyfrowane i bliskie wypełnienia? Czy też, w swojej warstwie faktograficznej, jest to jedynie przepowiednia upadku Rzymu? Skłonny jestem wierzyć, że jedno nie wyklucza drugiego, ponieważ (...) wizje św. Jana dotyczą metahistorii. Kiedy je spisywał, Rzym stał u szczytu potęgi, ale jego zagłada była przygotowana, jako że pycha siły, tak wielkiej, że nie napotyka sprzeciwu, i wszechmoc światowego imperium taki tylko ma: koniec. Czas metahistorii jest inny niż czas historii, inne są też jej prawa: lament podbitych narodów i krew męczenników są w niej położone na szali i znajdują zadośćuczynienie. A jak metahistoria i historia są ze sobą związane, nie mnie zgadywać." (Ewangelia według Marka. Apokalipsa. Tłumaczył z greckiego Czesław Miłosz, KUL, Lublin 1989).

Precyzyjna ilustracja słów Miłosza jest poetycka kreacja bez tytułu - pióra Wiesława Kazaneckiego z tomu "Koniec epoki barbarzyńców":....

c.d.n.

Ryszard Chodźko

Zbigniew Kieszek

Mieszka we Wrocławiu. Poeta wierszy pierwszych.

Andrzej Gliwiński

Mieszka w Sosnowcu. Poeta. Publikujemy kolejny utwór
w formie poematu.

Ryszard Chodźko

Mieszka w Białymstoku. Doktor nauk humanistycznych.
Eseista, prozaik. Autor drukowanego eseju: "Odpowiedź
nie tylko Hiobowi".

(c) by Sztuka Osobowa, Wrocław 1991...6.

Autorzy numeru czterdziestego siódmego: Zbigniew Kieszek

Andrzej Gliwiński

Ryszard Chodźko

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redakcja: Janusz Malicki

red. odp. R.M. Kedzierski

Henryk Wolniak

Wiedz,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg
jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają
wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA bezpłatna, po poinformowaniu Redakcji.

Pismo nasze jest także do otrzymania w księgarni HALLEL -
w godz. 9-18, Wrocław, pl. Nankiera 17.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość
pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-
cybernetyczno-mentalnych w tekście.

Redakcja przyjmuje teksty zgodne ze SzO. Nie zwraca ma-
teriałów przyjętych do druku, gdyż stanowią one archiwum.